

Jerzy Lubach: Instrukcja obróbki Moskala skrawaniem. Recenzja książki „Koniec ruskiego miru?”

Książka Piotr Skwiecińskiego to – by posłużyć się tytułem świetnej książki Wiktora Jerofiejewa – zaiste polska „encyklopedia duszy rosyjskiej”. Jej głównym walorem jest zgryźliwa niekiedy, lecz pożyteczna chęć Autora przełamania polskich stereotypów w widzeniu „kacapów”, choć sam Autor często stwierdza, że w ostatecznym rachunku bywają one pomocne w wyciąganiu praktycznych wniosków, jak z Moskalami postępować – pisze Jerzy Lubach w recenzji książki „Koniec ruskiego miru?” wydanej niedawno przez Teologię Polityczną.

Obróbka skrawaniem – rodzaj obróbki ubytkowej polegający na usuwaniu poszczególnych warstw naddatku obróbkowego i zamienianie go na wióry. Obróbka skrawaniem dzieli się na obróbkę wiórową oraz obróbkę ścierną.

Tak bym określił gatunek literacki najnowszej książki Piotra Skwiecińskiego „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji”. I to obróbka na zimno. Albo i na gorąco? Bo już sam podwójny tytuł jest kwintesencją „skwietyzmu” (tę celną formułę zapożyczam z recenzji owej książki pióra Wojciecha Stanisławskiego) – pierwsza część niby „gazetowa”, lecz opatrzona mitygującym znakiem zapytania,

a druga zapowiada klasyczną monografię historyczną. Czytelnikowi pozostawia Autor decyzję, jakiego klucza użyć – „francuza” czy tego pożyczonego od zegarmistrza...

Skwieciński umie posługiwać się chwytami publicystycznymi, bo przez lata sam był cenionym felietonistą, ale jest i historykiem, co pozwala mu ze swobodą znajdować argumenty właśnie w sferze historycznych faktów nie do zbicia, tyle że niezbyt powszechnie znanych. Temat rosyjski musiał tak podkutego publicystę fascynować od zawsze i tak było. Dlatego też czytywałem go „od zawsze”, nie zawsze z nim się zgadzając. Powodem różnic w optyce patrzenia na Rosję były po prostu różnice doświadczeń: gdy młodszy o dekadę Skwieciński rozpoczynał w 1982 r. studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, ja właśnie wróciłem z Moskwy po 5-letnich studiach reżyserskich, co prawda z dyplomem, ale i wilczym biletem na pracę w peerelowskiej kinematografii za solidarnościowe ekscesy. Oraz – dzięki osobliwej strukturze narodowościowej studentów elitarnego WGIK-u – z przyjaźniami nie tylko z samej Moskwy, ale także z podbitych prowincji – Litwy, Estonii, Mołdawii, Łotwy, Kazachstanu, Gruzji, Azerbejdżanu oraz państw wasalnych – Węgier, Mongolii, Rumunii. To nie była wiedza teoretyczna, a cenne doświadczenie z pierwszej ręki.

Ja także przed studiami reżyserskim przemknąłem jak meteor przez Wydział Historii UW, a być może pod innymi nazwiskami spotkaliśmy się z Panem Piotrem gdzieś w solidarnościowym podziemiu wydawniczym, ale po 1989 r. ja wreszcie mogłem się zająć filmem, a Skwieciński rozpoczął wdrapywanie się na Olimp publicystyki przez pracę w „Życiu Warszawy”, „Życiu” („z kropką”), „Gazecie Polskiej”, „Rzeczpospolitej”, „Nowym Państwie”, ale też poznał od kulis telewizję, będąc w latach 90 wiceszefem programu informacyjnego Wiadomości

TVP i kierownikiem publicystyki politycznej w telewizji Puls. W czasie pierwszych rządów PiS był też prezesem Polskiej Agencji Prasowej. Później miał pierwszą okazję zetknięcia się z Rosją na żywo, przez kilka miesięcy będąc korespondentem „Rzeczpospolitej” w Moskwie aż do likwidacji tej placówki 1 stycznia 2012 („w ramach oszczędności”), po spacyfikowaniu gazety przez PO w wyniku osławionych „negocjacji” koło śmietnika. To cenne doświadczenie pozwoliło Skwiecińskiemu nadać swej publicystyce w „Uważam Rze”, a po jego rozpędzeniu na łamach tygodnika „W Sieci”, nowy ton.

Ta jego pogłębiona wiedza o Rosji zapewne zadecydowała o powierzeniu mu przez rząd Zjednoczonej Prawicy niezwykle istotnego stanowiska dyrektora Instytutu Polskiego w Moskwie 1 marca 2019 r. Swoją funkcję pełnił nader energicznie, lecz nie dokończył kadencji, gdyż w kwietniu 2022 został wydalony wraz z grupą 45 polskich dyplomatów w ramach retorsji po napaści Rosji na Ukrainę; obecnie pełni funkcję zastępcy dyrektora Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej MSZ. Choć jednak wilk poszedł w dyplomaty, chyba zawsze ciągnęło go do lasu, gdzie wreszcie mógł porzucić dyplomatyczną powściągliwość i wyszczerzyć kły. Ale zgodnie ze stylem „skwietyzmu” nie na całego, a groźnym... półgębkiem, półpyskiem?

*W kwestii wypowiedania się
na temat Rosji własne
osobiste doświadczenie jest
nie do przecenienia*

Przedstawiłem nieco
szerzej sylwetkę
autora „Końca
ruskiego miru”, gdyż
moim zdaniem w
kwestii
wypowiedania się na

temat Rosji własne osobiste doświadczenie jest nie do przecenienia. Widać to i w tej książce, gdy się ją porówna z wcześniejszym o dekadę dziełkiem „Święta Ruś” (2012) Alaina Besançona, też badacza sławetnej duszy rosyjskiej, wielce zasłużonego dla krytycznej refleksji nad Moskwą na Zachodzie, który również w krótkich eseistycznych rozdziałach omawia praktycznie te same kwestie – „Kłamstwo”, „Prawosławie”, „Słowianofilstwo”, ów sen o świętej Rosji, w którą wedle Tiutczewa „można tylko wierzyć”, co u rosyjskiego poety ma wydźwięk aprobatywny.

Stosunkowo niewielkie objętościowo dzieło Skwiecińskiego w równie krótkich, eseistycznych rozdziałach zajmuje się tymi samymi kwestiami, jednakże w stopniu nieporównywalnym gdy idzie o szczegółowość wiedzy zarówno historycznej, jak i orientacji w dzisiejszych realiach i niuansach funkcjonowania Kremla. Może to być zresztą pewna trudność w odbiorze tzw. zwykłego czytelnika, nie dysponującego podbudową wstępnej wiedzy o historii i kulturze Rosji. Ja tego zarzutu nie stawiam, bo wbrew analogicznym zastrzeżeniom wobec mojej publicystyki, że to, panie, za trudne jako tekst prasowy, z odzewów i komentarzy Czytelników widzę coś wręcz odwrotnego – chęć poznania skomplikowanych zagadnień i wdzięczność za poszerzanie sfery wiedzy niezbędnej moim zdaniem dla mieszkańca naszego regionu.

Odwrotnie, eseistyczna forma książki, okraszana co pewien czas jeszcze krótszymi „dygresjami lirycznymi” bardzo mi się podoba, gdyż po pierwszym przeczytaniu pozwala powracać wybiórczo do poszczególnych rozdziałów, by dogłębniej przegryźć się przez ogrom faktów, nazwisk, cytatów i aluzji. Bo w istocie jest to – by posłużyć się tytułem świetnej książki Wiktora Jerofiejewa – zaiste polska

„encyklopedia duszy rosyjskiej”. Jej głównym walorem jest zgryźliwa niekiedy, lecz pożyteczna chęć Autora przełamania polskich zwłaszcza stereotypów w widzeniu „kacapów”, choć sam Autor często stwierdza, że w ostatecznym rachunku bywają one pomocne w wyciąganiu praktycznych wniosków, jak z Moskałami postępować. Nie jest to totalna krytyka naszej niby-rusofobii, a jedynie dokonana lancetem w chłodnej dłoni fachowca korekta słusznej najczęściej polskiej odruchowej niechęci czy wręcz odrazy w celu podbudowania tych naturalnych odruchów realną wiedzą opartą na precyzyjnej analizie.

*Uważam tę pozycję za
absolutnie wyjątkową w
dziedzinie rosjoznawstwa*

Dążenie do unikania nadmiernego subiektywizmu to charakterystyczna cecha

„skwietyzmu” – ów

wspomniany znak zapytania w tytule, częsty także w samej treści książki, gdy Autor przedstawia własne osądy sytuacji; świadczy to niewątpliwie o szacunku dla Czytelnika, acz w moim przekonaniu jednak niepotrzebnie osłabia jej wymowę. Mogę się ze Skwiecińskim w tym czy owym nie zgadzać, ale w każdym przypadku chciałbym wiedzieć, czy to naprawdę jego twarde przekonanie, czy niezobowiązująca supozycja.

Ale to marginalny zupełnie zarzut, bo uważam tę pozycję za absolutnie wyjątkową w dziedzinie rosjoznawstwa ze względu na zupełnie nowe podejście do wszystkich praktycznie kwestii. Przykładem tego jest wybita na tytuł obszernego rozdziału i świetnie uzasadniona teza, że

putinizm „to nie jest powrót do ZSRR”, czy inna, zadziwiająca dla przeciętnego Polaka – „Formacyjna moc rosyjskości”, aż po śmiałe, wręcz obrazoburcze stwierdzenie:

„Najbardziej nieprzejednany polski antykomunista Józef Mackiewicz, człowiek, który gotów byłby spalić całą Polskę w antykomunistycznym powstaniu, był w kontekście analizy bolszewizmu wielkim adwokatem Rosjan. Uważał bowiem komunizm za zaprzeczenie rosyjskości. Bardzo się mylił.”

Jestem wielbicielem prozy Mackiewicza, zwłaszcza jego „Kontry”, współczującej z tragicznymi losami rosyjskich wszak już wtedy Kozaków, ale jako wyznawca dewizy Pana Józefa – „Jedynie prawda jest ciekawa” – zgadzam się z Panem Piotrem nie tylko w tej kwestii. Zatem by zarekomendować książkę w adekwatnej do jej treści stylistyce rosyjsko-sowieckiej, aż chce się na wzór bolszewickich telegramów do świata ze Smolnego – Wsiem! Wsiem! Wsiem! – zakrzyknąć: Czytajcie! Czytajcie! Czytajcie!

Jerzy Lubach

Książkę mogą Państwo nabyć w naszej księgarni.